

O planach społeczno-gospodarczego rozwoju miast i gmin województwa mówią „ZYCIU” i sekretarze miejskich i gminnych komitetów partyjnych a zarazem przewodniczący rad narodowych

DZIŚ NAROL ZMIANY NA LEPSZE W NASZYM ROLNICTWIE

ROMAN KAŁAMARZ — I sekretarz KG PZPR w Narolu:

— Nasza gmina jest typowo rolnicza. Na 9 200 mieszkańców tylko 330 zatrudnionych jest w przemyśle. Posiadamy 2140 gospodarstw indywidualnych, z których 734, to gospodarstwa do 2 ha, 900 do 5 ha, a powyżej 10 ha zaledwie 74 gospodarstwa. Nic w tym dziwnego, że główne zadania planu społeczno-gospodarczego gminy koncentrują się wokół podniesienia rolnictwa na wyższy poziom.

Rok bieżący początkuje zmiany na lepsze w naszym rolnictwie. Dowodem tego jest pomyślna realizacja zadań za I półrocze. Plan skupu mleka za 6 miesięcy br. wykonaliśmy w 120 proc. Wszystko wskazuje na to, że założony plan w wysokości 1 550 tys. litrów znacznie przekroczyliśmy.

Pomyślnie przebiega skup bydła, a zwłaszcza trzody chlewnej. Czerwcowy spis ról wykazał, że posiadamy w gminie 3 660 sztuk trzody chlewnej, tj. o 907 szt. więcej, niż w analogicznym okresie roku ubiegłego.

Wzrost skupu i hodowli zwierząt inwentarskich był możliwy, dzięki poprawie gospodarowania paszami. Nasi rolnicy coraz lepiej wykorzystują użytki zielone, stosując zwiększone nawożenie, siew poplonów. Przekonali się m. in. do kukurydzy, którą obsiali areał 90 ha. Roślina ta wcześniej nie była u nas spopularyzowana.

Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne w Jarosławiu melioruje 389 ha terenów zabagnionych, nieużytków nad Tanwią, w rejonie Lipia, Lipska, i Narola. Przybędzie w ten sposób terenów zielonych, sprzyjających dalszemu rozwojowi hodowli.

Następuje poprawa w strukturze zasiewów zbóż, pod które przeznaczono 3 tys. ha gruntów ornych. Ograniczamy siew żyta i owsa, na korzyść pszenicy i jęczmienia. Rokrocznie przekraczamy plan skupu ziemniaków konsumpcyjnych i buraków cukrowych. Pod te rośliny przeznaczaliśmy ponad 1 400 ha ziemi. Nie udaje się w naszym regionie rzepak. Gmina Narol bowiem leży na Roztoczu Południowym, które posiada cechy klimatu kontynentalnego: ostre zimy, a na wiosnę duże przymrozki. Mało odporny rzepak nie wytrzymuje ich, ginie...

Mówiąc o korzystnych sprawach w naszym rolnictwie, warto wspomnieć o specjalizacji. Wydaliśmy 3 zespołom i 17 indywidualnym rolnikom karty gospodarstw specjalistycznych. Korzystna jest ich „geografia”. Jan Kalon z Woli Wielkiej specjalizuje się w hodowli żywca wieprzowego; buduje chlewnię na ok. 100 szt. trzody. Z zazdrością patrzy sąsiedzi na 25 krów mlecznych hodowanych przez Zygmunta Kilarzkiego z Bieniaśzówki, 20 krów Juliana Lasoty z Lipia, czy też 27 szt. młodego bydła opasowego stojącego w oborze Stanisława Szajdeckiego z Plazowa.

Niektórzy rolnicy w swoich poczynaniach idą jeszcze dalej. Oto w Plazowie i Łowczy powstały spółdzielnie produkcyjne. Stanowi to nowość w rejonie lubaczowskim. Procentuje także wiedza fachowa, zdobyta na kursach kwalifikowanego rolnika. Organizowaliśmy takie w Kadlubkach, Plazowie i Narolu, a ukończyło je 55 osób.

Zwiększana hodowla i produkcja rolna wymagać będzie mechanizacji prac. Usługi w tym zakresie świadczy spółdzielnia kółek rolniczych. Buduje ona w tym roku duży warsztat naprawczy, budynki inwentarskie na 960 stanowisk, a także bazę paliw. Po paliwo zmuszeni byliśmy jeździć do Cieszanowa lub Tomaszowa Lubelskiego. Inwestycja ta, którą oddamy do użytku w III kwartale, będzie dostępna nie tylko dla SKR, ale wszystkich zmotoryzowanych w gminie.

Bogactwem regionu są lasy. Bieszczadzkie Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej — Baza „Las” w Narolu pomyślnie realizuje plany skupu runa leśnego: jagód i grzybów. W kraju znana jest z produkcji domków campingowych, na które jest duże zapotrzebowanie. Warto nadmienić, że obecnie składane zamówienia mają szansę realizacji w 1979 roku. By zwiększyć możliwości produkcyjne Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego jeszcze w tym roku przystąpi do budowy nowego zakładu. Inwestycja ta, wzniesiona kosztem kilkunastu milionów złotych, stworzy szansę podjęcia pracy dla ok. 500 osób. Stary zakład będziemy wówczas mogli adaptować na zakład przetwórstwa runa leśnego... Skoro mówimy o lesie i korzyściach z niego płynących, to dodam, że pracownicy Nadleśnictwa Narol otrzymali w roku ubiegłym dwa bloki mieszkalne, a w tym roku do ich użytku zostanie oddany budynek administracyjno-socjalny. Oprócz pomieszczeń biurowych znajdzie się w nim zaplecze magazynowe, świetlica i stołówka.

Pomyślnie przebiega w gminie realizacja czynów społecznych. Założony plan na br. w wysokości 3 467 tys. zł został już wykonany w pełni. Jego efekty rzeczowe to: chodniki w Narolu i Rudzie Różanieckiej, remiza strażacka w Narolu, zjazd turystyczny z polami namiotowymi w Dolinie Mochnała (przy trasie Lubaczów — Tomaszów Lubelski, przed wjazdem do Narola), zamoczniony stadion sportowy, wyremontowane drogi w gminie.

Notował: ADAM LAZAR

Z Y C I U P R Z E M Y S K I E

NR 34 (512)

ROK XI

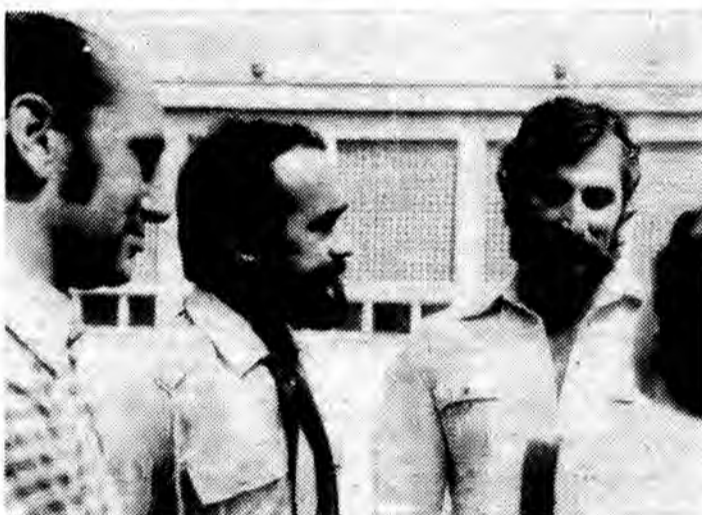
24 SIERPNI 1977 R.

CENA 2 ZŁOTE

— KAPUSTA? NEM... — KASICZKA? IGEN!



— We wspólnej zabawie uczestniczyli nie tylko pionierzy i harcerze. Porywała ona również instruktorów. Druga od prawej druha Erzsébet czyli Elżbieta.



Komendant obozu Jacek Magnowski i szef grupy węgierskiej Istvan Rozgonyi w towarzystwie tłumacza Stanisława Frankowskiego.

TO w co się bawimy? Można że tak „Kapusta”? Nie, nem...

— Kasiczka? Tak, igen! — wykrzykują z entuzjazmem.

I już w kółeczku przemieszana węgiersko-polska grupa w pionierskich i harcerskich mundurach. Szybciutko wytwarza się nastrój wesołej, radosnej zabawy. Tam, gdzie brakuje słów lub są one po prostu trudniejsze dla cudzoziemca, słychać donioślejsze la, la, la. W kręgu bawiących się są również drużyny ERZSEBET HARI i ISTVANNE VERES oraz ALICJA SZELEST, sprawująca nad obozem opiekę sanitarną. Teraz przydarzyło jej się zostać „fujarą” — (Znamy, znamy fujarę takiego, co nie umiał znaleźć przyjaciela swego...), więc zastydzona czmychnęła z kółeczka, szukając schronienia za plecami Istvana.

ISTVAN ROZGONYI czyli Stefan, zwany też Rumcajsem dla pokaźnej brody, albo bardziej żartobliwie Piatuorką, bo lubi szalenie dużo gadać, znakomicie mówi po polsku. Z grubszą można by się obejść bez tłumacza. Powiadają, że uczy się

pilnie w zaciszu pokoju. A druga jego specjalność — obok bogatego zasobu polskiego słownictwa — to wykonanie hejnału wieczornego. Namówić się na popis nie dał, bo odparł, że to nie kino...

Istvan jest komendantem 22-osobowej grupy pionierów z okręgu Heves (nie opodal Egeru), którzy przyjechali do Polski w nagrodę za wyróżniające wyniki w nauce i taką postawę społeczną. Przebywają w Przemyslu od 2 sierpnia.

— To już ostatni piątek na obozie — informuje któryś z harcerzy. — Przypominam o zebraniu bractwa... — Jakiego jednak nie informuje, bo to dla nich oczywiste.

Ponieważ ich pobyt zbliża się ku końcowi, pytam o wrażenia, uciekając się do pomocy życzliwego tłumacza STANISŁAWA FRANKOWSKIEGO.

— Bardzo dobrze! — odpowiada Istvan. — Jak na pierwszy raz, dwa tygodnie to wystarczająco długo, by się wstępnie zapoznać z formami pracy, wymienić na gorąco uwagi i

doświadczenia. Uczymy się nawzajem wspólnych zabaw i gier. Polskie piosenki bardzo się nam podobają, są melodyjne, łatwo wpadają w ucho...

— Dziadkowie wielu dzieci walczyli w Przemyslu podczas I wojny światowej. To dodatkowy magnes ciągnący je w te strony. Miałem jesteśmy zachwyceni...

— Bardzo nam się podobał Wawel i Łańcut... — A cała trójka zgodnie przyznaje, że najsympatyczniej było na obozie harcerskim. Ten pobyt w Łązku Ordynackim wspominają z rozrzewnieniem i pamiętańką będą długo. Dlaczego? Bo nadzwyczaj romantycznie, na łonie natury i w pięknej okolicy. Na Węgrzech są wydzielone obozowiska, z doprowadzoną bieżącą wodą, kanalizacją. Pryska cały urok przy takich warunkach, nie ma warunków do samodzielności...

— A jak z kuchnią? — Znów Istvan rwie się do odpowiedzi. — Z początku były pewne trudności, ale Staszek (chodzi o kwatermistrza STANISŁAWA BOJKO — uw. aut.) tak się starał, żeby nam dogodzić, że jedzenie smakuje wybornie. Najlepszy dowód, że repet nie brakuje...

— Staszek tak nas karmi, bo chce żebyśmy wszyscy wyglądali tak jak on... — mówi druha Ewa, robiąc żartobliwy przytyk do tuszy kwatermistrza.

— Co będziemy mówić, zapraszamy na obiad, bo stosowana pora... Serwują dziś zupę pomidorową i befsztyk z pieprzoną mizerią... Cukier, sól, pieprz, papryka... — oferuje stołowe przyprawy Istvan, życząc wszystkim smacznego.

Rozglądam się po stołówce. Pionierom dopisują apetyty. Wcinają ze smakiem. Cieszy to dbające o żołądki gości panie prowadzące kuchnię — ZOFIĘ GODZIEN i ANTONINĘ MOŚCZ. Kucharzą już na drugim turnusie (węgierscy pionierzy byli tu także na przełomie czerwca i lipca), więc zdołały już sobie przyswoić podstawowe elementy kuchni bratanków...

— Wymiana zaczęła się w ubiegłym roku za pośrednictwem druha Mariana Trojana, przemyslanina osiadłego na stałe na Węgrzech. Z początku były to kilkunastuosobowe grupy aktywne. W tegoroczne wakacje Komenda Chorągwi wysłała na oboz do Tarnamera 50 harcerzy z całego województwa, a do Przemysła zjechało z rewizytą tyle samo pionierów węgierskich. Byliśmy w Tarnamera w lipcu. Wiele zwiedziliśmy, więc nie z Budapestem. Naszym tłumaczem — to ciekawe! — był Bandi baczi czyli wujek Andrzeja Chuchra, rodem z Zurałowicy, zamieszkały w rejonie Egeru, zaś tu korzystamy z uprzejmości rodowitego Węgra, osiadłego w Przemyslu Imre Fekete... — informuje komendant obozu JACEK MAGNOWSKI. — Za rok wymiana ma być jeszcze większa, docelowo ma objąć po 150 osób z obu stron.

15 sierpnia gmach II LO w Przemyslu opustoszał. Węgierscy pionierzy zakończyli swój pobyt.

— Do widzenia!
— Viszontlátásra!

A. BOGUSŁAWSKA

W 40 ROCZNICĘ STRAJKÓW CHŁOPSKICH

„...GDY POLSKA RZĄDZIŁI OBSZARNICY I KAPITALIŚCI, UTRZYMUJĄC LUD W CIEMNOŚCI I NEDZY, CHŁOPI ZIEMI SIENIAWSKIEJ PODNIEŚLI BUNT WALCZĄC W STRAJKU CHŁOPSKIM O ZIEMIĘ, WŁADZĘ, OŚWIATĘ I WOLNOŚĆ...” te słowa napisane w tablicy upamiętniającej śmierć piętnastu bojowników o wyzwolenie społeczne z Majdanu Sieniawskiego i Adamówki.

25 sierpnia 1937 roku zamordowani zostali przez policję: Katarzyna Brzyska, Mikołaj Brzyski, Wojciech Brzóska, Edward Dziado, Adam Gasior, Stanisław Gasior, Michał Hulak, Jan Kłos, Józef Mazur, Kazimierz Pokrywka, Stanisław Poleć, Stanisław Sikora, Ludwik Szyszka, Michał Witko i Stanisław Zwoliński.

STRAJK CHŁOPSKI proklamowano 15 sierpnia. Jak pisał Władysław Fołta w swej książce „Ruch Ludowy w Przeworskiem” — na manifestacji w Przeworsku, w której uczestniczyło około 10 tysięcy ludzi, odczytano rezolucję Nadzwyczajnego Kongresu Stronnictwa Ludowego (obradował on w styczniu 1937 r. w Warszawie) w sprawie strajku od 16 do 25 sierpnia włącznie. W tym czasie wszyscy chłopcy „winni nie kupować ani nie sprzedawać, nie wyjeżdżać do miast, pracować tylko przy koniecznych pracach na swych gospodarstwach”.

Głównym celem strajku, u podłożu którego legł kryzys ekonomiczny i ograniczenie swobód demokratycznych — jak głosiła odezwa — była likwidacja systemu sanacyjnego w Polsce i przywrócenie krajowi ładu, porządku i bezpieczeństwa. Ponieważ żądania przedłożone przedstawicielom państwa w Nowosielcach w roku 1936 nie zostały uwzględnione, wprost przeciwnie wywołały falę represji, ogłoszono 10-dniowy strajk,

który miał „przywrócić chłopu prawa mu należne i konieczne do życia”.

Pierwsze dni wykazały, że wieś w swej masie poparła strajk. Chłopi zbojkotowali słynne piątkowe targi w Kańczudzie i Łańcutcie, śródowny w Przeworsku, poniedziałkowe i czwartkowe w Brzozowie i Dynowie. Ludowcy i wieciarze kontrolowali drogi wiodące do miast. Chłopom pomagali robotnicy. Z inspiracji KPP wybuchła strajki solidarnościowe. 17 sierpnia stanął młyn w Kruhelu Pawłowski i tartak w Pruchniku, nie podjęli pracy m. in. robotnicy drogowi w Koniaczkowie i budowlani w Jarosławiu, w liczbie około tysiąca osób.

Na 18 sierpnia ZP SL w Przeworsku zwołał zebranie przesłów kół SL i aktyw „Wici”, by wysłuchać relacji o przebiegu strajku i zwrócić uwagę na zastrzeżenia dyscypliny wśród strajkujących. Uczestników zebrania policja aresztowała. Jak relacjonuje Stanisław Świetlik: „w pew-

nym momencie posłyszeliśmy krzyk „Rece do góry”! Byliśmy otoczeni przez policję, która zalegała całe podwórce. Zauważyliśmy rozstawione karabiny maszynowe. Wszystkich nas skuli w kajdany i przykuli do długiego łańcucha. Wyprowadzili w kierunku stacji kolejowej, gdzie załadowali nas do wagonów i powieźli w kierunku Lwowa”.

Wśród aresztowanych znajdowali się: Józef Piestrak, Józef Pawłowski, Michał Markowski, Stanisław Szczęotka z Gorliczyny, Stanisław Świetlik z Sieteszy, Aleksander Piejko i Władysław Sykała z Łopuszki Wielkiej, Kazimierz Śliwa z Rozborza, Franciszek Słysz z Nowosielec i inni.

20 sierpnia delegacja ZP SL, w skład której wchodził L. Solarz, Wł. Fołta i J. Cwynar, interweniowała w sprawie aresztowanych u starosty powiatowego Popieła. Dowiedziała się tylko, że aresztowanych osadzono w lwowskim więzieniu. Starosta histeryzował, że w powiatach jarosławskim i brzozowskim rewolucja chłopska.

22 i 23 sierpnia wsie przeworskie zostały spacyfikowane. Dokonane zniszczenia wstrząsnęły opinią publiczną. Pokrzywdzeni szukali pomocy u Ignacego Solarza, który wyjednał nawet audiencję u prezydenta. Jednak nie przyniosła ona żadnych efektów. Jak zanotował Witos w

swym pamiętniku: „Prezydent Mościcki nie dał Solarzowi przyjsię do słowa, twierdząc, że strajk był dziełem komunistów, a komuniści muszą być wytepieni”.

NAJPOTEŻNIEJSZA, z górą 10-tysięczna koncentracja sił chłopskich miała miejsce w „obozie warownym” w Pawłosio- wie, gdzie znajdował się sztab kierujący strajkiem na terenie powiatu jarosławskiego. Tu przygotowywano się do „rozstrzygającego boju o władzę”. Mobilizacja chłopów nastąpiła w związku z aresztowaniem członków Zarządu Powiatowego Stronnictwa Ludowego.

Na wieść o tym chłopcy nadszli ze wszystkich stron, a gdy w międzyczasie dowiedzieli się, że po drodze jest policja, uzbili się w drągi i ruszyli, by ją rozbroić... Harta stoczyła formalny bój. Byli zabici i ranni. Podobnie rzecz się miała w Majdanie Sieniawskim (15 ofiar) i w Muninie (7 zabitych). Nie było bodaj wsi spokojnej. Ogniska zapalne wybuchały wszędzie. Wrzało przede wszystkim tam, gdzie były folwarki.

Dnia 17 sierpnia o godz. 6 rano wybuchł strajk 34 robotników rolnych na folwarku Ignacego Raszyńskiego w Ożańsku. Nie stawilo się do pracy 138 robotników rolnych w Rokietnicy i 173 w Zamiechowie. Stancja praca na folwarkach w Laszkach, Boraty-

nie, Chłopicach, Ciemiężowicach, Rokietnicy, Białobokach, Nowosielcach i innych.

Strajkowe pikety rozstawione po drogach zawracały udających się do miast. Zahamowano na ten czas dopływ żywności. 21 sierpnia w Muninie zabarykadowano szosę. Zgrupowanie około 3 tysięcy osób zostało zaatakowane przez policję. W wyniku starcia poległo siedmiu ludowców, a 17 zostało ciężko rannych. Chłopskie bojówki nie pozostawały dłużne. Oto np. w Pawłosio- wie zebrano się blisko 6 tys. osób i podjęto atak na policję, ruszyli do ataku również chłopcy w Rudolowicach.

Siły oczywiście były nierówne. 26 sierpnia strajk się zakończył. Echa jego wracały jeszcze na Kongresie SL w Krakowie w lutym 1938 roku: „Strajk przyszedł musi trwać aż do zwycięstwa!” — głosił delegaci.

Do ponownego strajku jednak nie doszło. Przeszkodziła temu nowa sytuacja polityczna — wybuch II wojny światowej. Żądaniem chłopów stało się zadość dopiero po wyzwoleniu. Manifest PKWN przyniósł im to, o co walczyli.

Opracowano na podstawie dokumentów archiwalnych zebranych w tomach I/II wydawnictwa „Strajk chłopski w 1937 r.” (KiW 1960) oraz Wł. Fołty „Ruch Ludowy w Przeworskiem” (LSW 1975).

CEKAWY WYSTAWY W JAROSŁAWIU

Ożywioną działalność prowadzi Biuro Wystaw Artystycznych w Przemyslu. Aktualnie w Jarosławiu BWA uruchomiło trzy ekspozycje (w tamtejszym Domu Kultury).

Pierwsza obejmuje zestaw 18 fotogramów wykonanych przez Roberta Pawłowskiego z Krajowej Agencji Wydawniczej. Na dwie pozostałe, odrębne ekspozycje składają się prace graficzne (akwaforty) młodych artystów Małgorzaty Olesńskiej-Krupy z Krakowa i Dariusza Sobocińskiego z Białegostoku.



CEKAWY HOBBY

Jerzy Czechowicz, mieszkaniec Jarosławia i pracownik tamtejszego muzeum, ma ciekawe hobby — ksyro-

filistykę. Od ponad roku kolekcjonuje wszystko, co wiąże się z tematem „żyletka”. W swoich zbiorach posiada więc przeróżne rodzaje ostrzy do golenia oraz opakowania po nich. Tych ostatnich zgromadził ponad tysiąc. Kolekcję J. Czechowicza uzupełnia zestaw bardzo starych, niezwykle interesujących maszynek do golenia oraz specjalistyczne wydawnictwa.

Jarosławski ksyrofilista jest jednym z 26 członków działającego w Warszawie ogólnopolskiego Klubu Kolekcjonerów Opakowań Żyletkowych.

(Heg)

DZIĘKUJEMY!



Z wojaży po WRL, z Tarnamery uroczy karteczkę z pozdrowieniami nadesłał Tadeusz Sosnowski; z ośrodka wczasowego nad Bałatonem — państwo M. E. Czyżowsky; z wyprawy wzdłuż wybrzeży Morza Czarnego, ze Słonecznego Brzegu pp. P. Papiernik i Mańczak wraz z córkami. Natomiast z obozu wędrownego po Beskidzie Śląskim, ze Szczyrku napisali do nas stali czytelnicy — Marek Jakimiec i Stanisław Mamot.

Ze słonecznych wybrzeży Morza Czarnego (z Arkutino) otrzymaliśmy pozdrowienia od pp. Kryłowskich, z Warny — od p. Ekiertowej z córką i p. Marii Burnatowicz, zaś z kurortu „Rusalka” — od p. Danki Golub, występującej w imieniu przemyskiej grupy podróżującej z „Juwenturam”.

Z obozu żeglarskiego w Polańczyku napisał do nas Paweł Laksa.

DOM ZDROWIA DLA ROLNIKÓW

Długo, bo bez mała 10 lat trwała budowa Domu Zdrowia dla rolników w Horyńcu-Zdroju. Powstał on systemem gospodarczym przy wykorzystaniu środków instytucji działających na rzecz wsi, udziałów członkowskich oraz okazałej dotacji państwowej. Koszt tej inwestycji zamyka się kwotą około 48 mln złotych. Obiekt — pięknie wyposażony — otworzy niebawem podwoje. Przyjmować będzie kuracjuszy-rolników.

POŻYTKI PSZCZELE

Oprócz działalności usługowo-produkcyjnej dużego kalibru, większość spółdzielni kółek rolniczych naszego województwa para się pszczelarstwem. W posiadaniu SKR znajduje się 1 560 rodzin pszczelich (do końca br. powinno być około dwa tysiące). W ubiegłym roku z pasiek SKR-ów sprzedano 70 ton miodu.

SREBRO DLA „JARLANU”

Na V Ogólnopolskim Przeglądzie Nowości Rynkowych w Gdańsku piękny sukces odniósł „Jarlan”, który za atrakcyjne propozycje dziwiarskie otrzymał srebrny medal.

Kierujemy ukłony w stronę załogi tego zakładu.

(Heg)

PODSUMOWANIE WSPÓLZAWODNICTWA W „JARLANIE”

Znane są już rezultaty socjalistycznego współzawodnictwa pracy w „Jarlanie” w I półroczu bieżącego roku.

W indywidualnej rywalizacji najlepszymi rezultatami wykazali się: Józef Papak, Józef Nienajadło, Władysława Kasia, Zofia Nietrzeba, Józefa Nycz, Stanisława Zajac i Maria Gajda z dziewiarni, Zofia Sawuła, Maria Kochan, Wanda Mlynek, Zofia Kołodziej, Elżbieta Bajor-ska, Anna Stęchły i Bogusława Mazur z wydziału konfekcyjnego, Jadwiga Broda, Grażyna Grabczyńska, Stanisława Golba i Lucyna Bochnak z wykańczalni. Na podkreślenie zasługuje fakt, że laureaci współzawodnictwa systematycznie powiększają dawno już przekroczone wskaźniki ilościowe i jakościowe.

Podsumowano również wyniki współzawodnictwa międzespółowego, prowadzonego w ramach Brygad Pracy im. 60 Rocznicy Rewolucji Październikowej. Trzy kolejne miejsca zajęły zespoły kierowane przez mistrzów: Jana Jędrzyckę, Wiesława Kielara i Stanisława Zajac.

(Heg)

NA TARASIE



Taras nad Sanem w Przemyslu doczekał się, za sprawą WSS „Spolem”, zagospodarowania. Przyjemnie tu odpocząć. Fot. TZ

JEDEN CIĄGNIK POJECHAŁ DO SIENIAWY, DRUGI POZOSTAŁ W GACI



Przeszło godzinę trwało sprawdzanie książeczek zakwalifikowanych do losowania.



Ciągnęła losy Ela Hawro. Obok — starszy inspektor OW BGŻ, jeden z członków komisji Bronisław Orłoś.

CZY WIECIE, ZE:

- ♦ jedna osoba może założyć w Banku Spółdzielczym nie ograniczoną liczbę premiowanych książeczek oszczędnościowych, zwiększając tym samym swe szanse na wygranie ciągnika „Ursus C-330” lub jego równowartości czyli 120 tys. zł;
- ♦ suma oszczędności gromadzonych w BS woj. przemysłowego systematycznie rośnie i jeśli na koniec roku 1975 wynosiła 818 mln zł, to w rok później już 949 mln, a w roku bieżącym z pewnością przekroczy 1 miliard złotych. Świadczy to o zaufaniu rolnika do tej instytucji, a zarazem o rozumnym podejściu większości mieszkańców wsi do gospodarowania pieniędzmi, do organizacji budżetu rodziny.
- ♦ książeczki premiowane ciągnikami istnieją od maja 1972 roku i uczestniczyły już w trzynastu losowaniach; Oddział Wojewódzki BGŻ w Przemyślu przeprowadził siedem losowań: w Dynowie, Lubaczowie, Chłopicach, Sieniawie, w Przemyślu oraz ostatnio, 15 bm. w Gaci. Wylosowano 19 ciągników.



Imprezę uświetnił występ 3-pokoleniowego zespołu pieśni i tańca, działającego przy GOK-u w Gaci. Zdjęcia: JAN WOJTOWICZ

Na godzinę przed losowaniem sala Gminnego Ośrodka Kultury w Gaci zaczęła się powoli wypełniać. Sądziła kolejka ustawiła się przed stołem, gdzie wyłożono spis książeczek biorących udział w VII Wojewódzkim Losowaniu Ciągników. Ostatnia z zainteresowanych rolniczek, przybyła z Krzeczowic, zjawiała się o wpół do pierwszej. Członków komisji oczy bolały od nieustannego szukania. Niemniej jednak, by formalnościom stało się zadość, przewodniczący komisji, zastępca dyrektora Oddziału Wojewódzkiego BGŻ Michał Przyprawa zapytał raz jeszcze czy pozostał ktoś do sprawdzenia.

Nie zgłosił się nikt. Sala się niecierpliwiła. Niektórzy, jak owa gospodyni z Mirocina, przyjechali jeszcze z rana, niedokładnie poinformowani, i teraz głosem wielkim domagali się, by zaczynać, bo autobus powrotny nie będzie czekał.

— W losowaniu bierze udział 3 036 książeczek z wkładem 9-tysięcznym, który to wkład został przetrzymany co najmniej od kwietnia do czerwca br., czyli pełny kwartał kalendarzowy przed terminem dzisiejszego ciągnięcia. Jeden traktor „Ursus C-330”, lub jego równowartość 120 tys. złotych przypada na 1 400 książeczek. Szanse oszczędzających rosną, jeśli na koncie zgromadzą 13 tysięcy zł. Wówczas jeden ciągnik przypada na 1 000 książeczek. Stan oszczędności zgromadzonych w bankach spółdzielczych upoważnia do stwierdzenia, że ilość książeczek premiowanych ciągnikami może się szybko podwoić, gdyby tylko oszczędzający chcieli je przekwalifikować. Leży to w interesie naszego rolnictwa, bowiem im więcej książeczek tym więcej ciągników i większa częstotliwość losowania...

Rolniczka w trzecim rzędzie kurczowo zaciska kciuki na wygraną. Zbliża się kulminacyjny moment: zwitki z kaset wyspane do bębna zostają dokładnie wymieszane i oto 5-letnia Ela Hawro wyciąga pierwszy los.

— Nr 9 582, odpowiednik książeczki 0482017 wystawionej przez Bank Spółdzielczy w Sieniawie — informuje sekretarz komisji, przewodniczący Rady Oddziałowej BGŻ, a zarazem członek Rady Krajowej — Edward Plens.

Ci z dalszych rzędów, którzy wstali z miejsc, by na własne oczy widzieć moment ciągnięcia, opadli z powrotem na krzesła. Niestety, to nikt spośród obecnych na tej sali. Szczęśliwiec nawet nie wie, że los się do niego uśmiechnął...

Kto zostanie właścicielem drugiego Ursusa? Obraca się bę-

ben. Trzeba dokładnie wymieszać pozostałe losy.

— Dziecino teraz dla mnie... — hipnotyzują dziewczynkę, której rączka sięga po drugi zwitek.

— Nr 7 464, odpowiednik książeczki 0050160 wydanej w Banku Spółdzielczym w Gaci... — odczytuje suchy komunikat sekretarz komisji, dodając przy okazji, że wybrańca losu też nie ma na sali, bo książeczka nie była sprawdzana. Snują się zatem domniemania, kto to może być.

Już po emocjach. Sala się wydłubnia. Dla pozostałych godzinny koncert pieśni i tańca daje miejscowy zespół folklorystyczny, w którym występują trzy pokolenia Gacoków. Przygrywa kapela.

— Mówią, że trzynastka jest feralna. Dzisiejsze losowanie (trzynaste już z kolei w historii istnienia książeczek premiowanych ciągnikami) okazało się dla nas wyjątkowo szczęśliwe: pierwsza wygrana dla Banku Spółdzielczego w Gaci! — komentuje zdarzenie dyrektor miejscowej placówki Eugeniusz Stańko.

AL-Bo

PRZODUJĄCY RACJONALIZATORZY



Inż. WŁADYSŁAW CIELEŃ (Zakład Doświadczalny ZA „Mera-Polna”).



Mgr ANDRZEJ ŚLARCZYŃSKI (Zakłady Wyrobów Poolekanych „Sanwil”).

Rys. E. KMIECIK

NIEDZIELNE KONTROLE

Dyrekcja Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Przemyślu i istniejąca przy tej instytucji Rada Zakładowa ZZPSZ, współdziałając z Wydziałem Zdrowia i Opieki Społecznej UW oraz Wojewódzką Kolumną Transportu Sanitarnego, w jedną z minionych niedziel zainicjowały w czynie z w i ą z k o w y m kontrole stanu sanitarno-higienicznego obiektów turystyczno wypoczynkowych, obozów i kolonii, hoteli oraz zakładów handlowych, usługowych i gastronomicznych. Łącznie przeprowadzono 103 kontrole, w wyniku których stwierdzono szereg uchybień i usterek w większości dotyczących pomieszczeń, urządzeń i sprzętu, związanych z procesem produkcji lub świadczeniem usług.

Szczególnie rażąco zaniedbania wystąpiły w kilku zakładach gastronomicznych (restauracja „Polonia” i bar „Popularny” w Przemyślu, restauracja „Pod Kłosem” w Dynowie i bar „Uniwersalny” w Jaworniku Polskim, restauracja „Podkarpaska” w Kańczudze i bar „Jutrzenka” w Gorzycach, restauracja „Turystyczna” w Radymnie i bar „Podmiejski” w Lubaczowie oraz restauracja w Dzikowie Starym). Poważne uchybienia sanitarno-higieniczne stwierdzono również w Ośrodku Wypoczynkowym w Wybrzeżu Dubieckim, hotelu GS w Horyńcu, zlewni mleka w Dzikowie Starym i szalecie publicznym w Krasińcu.

Podczas kontroli pracownicy PIS nałożyli 57 mandatów karnych na ogólną sumę 17 tys. zł oraz wydali odpowiednie decyzje i skierowali wnioski do jednostek nadrzędnych zaniedbanych placówek (będą one ponadto objęte wzmożonym nadzorem bieżącym służby sanitarno-epidemiologicznej).

Okazuje się, że niedzielne kontrole przynoszą dobre efekty. Warto się w związku z tym zastanowić, czy nie należałoby częściej organizować podobnych akcji i to nie tylko w ramach c z y n u z w i ą z k o w e g o.

JUŻ NIEDŁUGO ŚWIĘTO PŁONÓW



CZY Piast Kołodziej obchodził z Rzepichą dożynki?

— Jakkolwiek kroniki nie zanotowały tego zdarzenia, tylko przesławne postrzyżyny, należy przypuszczać, że i wtedy były dożynki wraz z wieńcem dożynkowym, z przepiórką zostawioną na ściernisku i z poczęstunkiem żniwiarzy staropolskim miodem i piwem w beczkach.

Obrządek ten był bowiem pozostałością słowiańskich uciekających w czasie których zwożono do świętych gajów ścięte zboże, aby składać z niego ofiarę bóstwom. Na tę uciekę schodzono się całymi rodzinami, a po dokonaniu ofiarnych obrzędów „biesiadowano i tańczono oraz wyprawiano rozmaite igrzyska” — jak podają zapiski. Ta jesienna biesiada przekształcała się z czasem w dożynkowy zwyczaj, z zachowaniem niektórych elementów pogańskiej wiary.

Jedną z nich jest pozostawienie na ściernisku tzw. „przepiórki”. Zwyczaj ten jest reliktem dawnych wierzeń — szczególnego kultu dla Ziemi Żywicielki, związanych z siewem i zbiorem zbóż. Zostawiano więc na zżętych polach „przepiórkę” — ducha zboża, zaklętego w ostatnią zżętą sierpem garść kłosów, zawiązanych w magiczny węzeł u góry. Pod tą kępą zboża kładziono niekiedy na płaskim kamyku kęs chleba i szczyptę soli. Miała to być biesiada dla zbożowych duszków, aby miały się czym żywić, kiedy już pusto na po-

lu. I żeby pamiętały o przyszłym roku, nagradzając złożoną sobie ofiarę dobrym urodzajem i pogodnym zebraniem żniw. — Zwyczaj zostawiania „przepiórki” zachował się do dzisiaj. Kilka lat temu sfotografowano taką „przepiórkę” we wsi Wrzosa, w powiecie wołowskim.

Obrządek ten nazywa się „strojeniem przepiórki”. A dlaczego — wypada zapytać — właśnie przepiórki?

Gnieźdząca się w zbożu przepiórka była w pojęciach ludu ptakiem współżyjącym z ludźmi. Ożywiała ciszę pół swoim głosem „Pit-pit-pilit!” Na wiosnę w głosie tym dosłuchiwano się wołania: „Pójdźcie pleć! Pójdźcie pleć!” — w jesieni zaś, po żniwach żałosne: „Nie ma nic! nie ma nic!” Toteż ostatnią garść nie zżętego zboża zostawiano dla przepiórki i duszków zbożowych.

„Mieli więc dawny z przodków swoich obyczaj, że do gajów, które uważali za święte, nawiózłszy zboża gromadzili się do nich z żonami, dziećmi i domownikami swymi i bogom ojczystem czynili przez trzy dni ofiarę a po ich zakończeniu spożywali ofiarne jądło” — pisze Długosz. A Jędrzej Morawski w „Dziejach Rzeczypospolitej” podaje, że jeszcze w XVI wieku „zupełnie po pogańsku obchodzono dożynki”: w dzień październikowy rozpoczynała się uroczystość tym sposobem, że potrząsnięto stół sianem, przykryto obrusami, a

potem uczutowano jedząc chleb z nowej mąki, miód z uli, owoce i orzechy.

Ignacy Krasicki opisał tak dożynki u Pana Podstolego: „Okolo zachodu słońca usłyszeliśmy śpiewanie żeńców. Wyszli na ganek gospodarstwo, oddano im wieniec z kłosów, a jeden z gromady uczynił do państwa rzecz. Odpowiedział Pan Podstoli, dziękował za pracę, a na znak zawdzięczenia wezwał do użycia zabawy...”.

Jan Stanisław Bystron podaje, że „Uczyły takie wyprawiały w dobrach swych także Stanisław August, przy czym parobcy wiejscy tańczyli z damami, a kawalerowie przybyli z królem brali do tańca wieśniaczki”.

Dożynki, to jedna z najpiękniejszych uroczystości obrzędowych. Z pierwotnej magicznej ceremonii pogańskiej obrzęd ten przekształcił się w uroczystość świecką, a kultowy jego charakter zacierał się coraz bardziej, ulegając z biegiem wieków przeróżnym zmianom, aby stać się w końcu uroczystością o charakterze masowym i rozrywkowym.

Towarzyszyły jej różnego rodzaju pieśni i nieodłączny symbol — wieniec dożynkowy. W wielu domach wiejskich pierwszy zżęty snop zboża przynoszono do paradnej izby, stawiając go w kącie, gdzie pozostawał aż do nowych żniw. Dożynkowy wieniec zawieszano na ścianie, a wykruszone z niego ziarna rzucono w skibę pola zaoranego pod siew wiosenny. Ślad takiego żniwnego wieńca znajduje się w „Weselu” Wyspiańskiego: „Nad oknem wieniec dożynkowy z kłosów”.

W niektórych regionach Polski zachowały się zwyczaje dożynkowe odmienne od tradycyjnych. Na Kujawach z ostatnich kłosów zboża sporządzano tak zwaną „żniwną babę” — to jest kukłę, którą przywożono do stodoły wraz z ostatnim snopem. Kiedy wóz z „żniwną babą” wjeżdżał do wsi, wtykano między szprychy wozu kij, powodujący głośny klekot:

— To żniwna baba miele ozorem! — mówili chłopcy, a baby wybiegały z chałup, oblewając ją wiadrami wody i grożąc, aby w czasie siejby nie było suszy a podczas żniw deszczu.

Prócz pieśni obrzędowych śpiewano w czasie dożynek różnego rodzaju kuplety, układane na żniwiarzy:

A nasze dziewczuchy
— robotne i żwawe,
jak se pozjadają i wypiją kawę!
A nasze chłopaki koszą jak niedźwiedzie —
do południa spały,
drzemią po obiedzie.

I tak się niesie pieśń dożynkowa, od Piasta poprzez ganek u Pana Podstolego i dożynki u króla Stasia, do Bronowic i Kujaw Kasprowicza aż po dzień dzisiejszy i rozbrzmiewa chóralnym okrzykiem: plon niesiemy, plon!

ADRIAN CZERMIŃSKI

JAROSŁAW I JEGO OKOLICE W OPINII MIESZKANKI FLORYDY

W czerwcu br. gościłem, u siebie w Jarosławiu, kuzynkę stale mieszkającą na Florydzie. Matka jej, urodzona w Rudolowicach (gmina Roźwienica), w poszukiwaniu środków egzystencji wyjechała do USA w 1912 r. Obecnie 86-letnia, ociemniała kobieta wysłała swą córkę do „starego kraju”, aby zdrowymi oczyma obejrzała rodzinne strony i po powrocie podzieliła się z nią odczućmi.

To dziecko Nowego Jorku, pensjonarka Hawajów, a w końcu naturalizowana mieszkanka Florydy, obarczona matczyną misją, jej wychowaniem wyczulona i uwrażliwiona na wszystko co polskie, świetnie władająca polskim językiem — nie mogła wyjść z podziwu dla piękna i mało rozumianego dla niej dostojęstwa Łańcuta, Krasieczyna, Soliny oraz niepowtarzalnej urody i romantyki łączno-leśnych i nizinno-wyżynnych pejzaży ziemi przemyskiej. Jej zachwyt wzbudziła panorama Przemysła, dobre nawierzchnie dróg międzywiejskich i wysoka kultura upraw rolnych.

Jednak najbardziej zainteresowana Jarosławiem, nie szczędziła i jemu należnych pochwał. Jego architekturą — tak dawną, jak i współczesną — była wprost urzeczona. Nie miała słów uznania dla rozmachu, króciowych nakładów i benedyktyńskiej drobiazgowości w ratowaniu zabytków, dla sylwetki i wystroju „Jarlanu” oraz osiedli mieszkaniowych. Jako handlowiec z zawodu wysoką ocenę dała domowi handlowemu „Centrum” i hali targowej, a specjalnie zachwycona była bogactwem i estetyką podaży oraz uprzejmą obsługą sklepów celiwskich przy synagodze i przy ul. Szkolnej.

W tej ocenie nie obeszło się jednak bez negatywnych spostrzeżeń adresowanych przede wszystkim do nieuprzejmych i opryskliwych „panienek z okienek”, zwłaszcza informacji komunikacyjnych — PKP i PKS w Jarosławiu i PKP w Przemysłu, a także obsługi jarosławskich jadłodajni i kawiarni, sklepowych. Ciągłe nie mogła zrozumieć, dlaczego „m en a z e r z y” nie wyrzucają z posad tak niedbałych pracowników.

Z odrazą i oburzeniem patrzyła na jarosławskich przechodniów „patykami chłepcejących” (wyrażenie mieszkanki Florydy) lody z plastikowych kubeczków, które nawet elegancko zadbaną panią bezmyślnie i bezceremonialnie rzucali gdzie popadło, rażąco zaśmiecając miasto.

Nie pochwałała kultury poruszania się przechodniów po pieszych arteriach miejskich — w jej mniemaniu brakuje tu odpowiednich konwencji i wychowawczych nawyków do kierunkowych wymiarań i wyprzedzeń — uciążliwy i denerwujący chaos na wąskich i przeludnionych chodnikach staromieścia.

Nie zachwycała się jarosławskimi zdeptanymi, nie strzyżonymi, a często gęsto i stopowo zarosłymi, zaśmieconymi trawnikami, na których w niezrozumiałej jej intencji poumieszczone tablice z napisami: „Zieleńcem opiekuje się Szpital...”, „Zakłady Mięsne...”, „Zakłady Drobiarsko-Jajczarskie” itd. Krepujące uwagi musiałem też zainkasować za żalony stan cmentarza w Rudolowicach. Zapytany: — Kto jest menażerem tego cmentarza — wójt czy ksiądz? — zdezorient. Było to jedyne pytanie, na które nie potrafiłem dać zadowolonej odpowiedzi.

Kiedy w kontekście przytoczonych ocen — przy odjeździe, w zestawie ofiarowanych pamiątek, podałem jej pięknie wydany folder o Jarosławiu, z leką w oku, a zarazem z figlar-nym dygiem i okrzykiem radości ucałowała mnie w czelo...

BRONISŁAW KOCHMAŃSKI



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

MÓWIĄ O NIM, ŻE JEST PECHOWCEM, ŻE NIE MA SZCZĘŚCIA...

W ARTACH SPRAWY

wśród wielu dokumentów, znajduje się także życiorys poszkodowanego, 22-letniego dziś inwalidy Bolesława Bereźniaka. Na jednym arkusza papieru opisał on w czterech zdaniach swoje życie i zmieścił jeszcze podanie o przyjęcie do pracy.

Zyciorys

Urodziłem się 2 VI 1955 r. w Birczy. Z rodzicami mieszkałem w Łodzi. Po ukończeniu 7 roku życia zacząłem uczęszczać do Szkoły Podstawowej w Łodzi. Szkołę Podstawową ukończyłem w 1970 roku.

Bereźniak Bolesław

Podanie

Zwracam się z prośbą do PGR Łodzi o przyjęcie mnie do pracy w charakterze pracownika fizycznego (...)

Bereźniak Bolesław

Został przyjęty 2 stycznia 1970 roku. Dziś, gdyby przyszło mu napisać swój życiorys, byłaby to dramatyczna opowieść młodego człowieka, o którym powiadają, że los nie był dla niego łaskawy. Tak jednak mogą mówić tylko ci, którzy nie znają przyczyn jego tragedii i nie wiedzą, że nie była ona dziełem ślepego losu.

W Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Łodzi pracował przez cztery lata. W siedemdziesiątym czwartym wyjechał na Śląsk i podjął tam pracę na budowie. I wtedy uległ pierwszemu wypadkowi, w którym stracił lewe oko.

To był akt pierwszy dramatyczny...

POWROCIŁ WTEDEY W RODZINNE STRONY

Nastąpił długi okres przerwy w pracy, leczenia, zabiegów lekarskich. Gdy wreszcie pogodził się ze swym kalectwem i otrząsnął z ponurych przeżyć — postanowił wrócić do normalnego życia, pracować, znów być samodzielnym i potrzebnym. Miał niewiele ponad 20 lat, życie było przed nim.

Usiadł któregoś dnia i napisał podanie o ponowne przyjęcie go do PGR w Łodzi.

W tym czasie obowiązki kierownika przedsiębiorstwa pełnił chwilowo Tadeusz Bogucki. W marcu 1976 roku on właśnie zatrudnił Bereźniaka w charakterze robotnika rolnego, kierując go do prac związanych z obsługą sprzętu zmechanizowanego.

W maju ubiegłego roku obowiązki kierownika PGR przejął Jan Abram, Bogucki natomiast został brygadystą polowym, do którego należało m. in. dopilnowanie, aby eksplo-

atowany sprzęt był sprawny pod względem technicznym. Obaj doskonale wiedzieli, że Bereźniak stracił oko, nie jest przeszkolony z przepisów bhp, nie posiada prawa jazdy i nie przeszedł podstawowych badań lekarskich. Powiedza potem, że brakowało rak do pracy i nie mieli wyboru...

Jednym z pierwszych poczynań nowego kierownika było wydanie polecenia na wprowadzenie do eksploatacji wyremontowanego ładowacza. Wiadomo było jednak, że chociaż sprzęt ten przeszedł remont, nie nadawał się do obsługi, bowiem — jak stwierdzi później biegły sądowy — „nie było przy nim osłony wałka przekładnika mocy”. Inaczej mówiąc, ładowacz nie odpowiadał podstawowym przepisom z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy.

NADSZEDŁ DZIEŃ 28 PAŹDZIERNIKA 1976 R.

Brygadysta Bogucki wydał Bereźniakowi polecenie załadunku wapna, przy pomocy wspomnianego ładowacza sprzężonego z ciągnikiem. Kierownik Abram został poinformowany, że Bereźniak będzie tę pracę wykonywał. Nikt nie zastanowił się wtedy, że robotę powierzają człowiekowi jednookiemu, bez prawa jazdy, nie znającemu przepisów bhp, dając mu do dyspozycji wadliwy, po prostu niebezpieczny sprzęt. Liczyli na wyjątkowe szczęście?

Bereźniak nie oponował. Po wykonaniu części pracy zszedł z ciągnika, by przetrzeć tylną szybę. Nie wyłączył jednak motoru. W pewnym momencie nie osłonięty wałek przekładnika mocy, obracając się, uchwycił dolną część jego bluzy, a następnie lewy rękaw. Z potężną siłą przyciągnął Bereźniaka i stalowa machina zaczęła mu miażdżyć przedramię. Zanim nadeszła pomoc, było już za późno. Ciężko rannego odwieziono do szpitala. Lekarze nie mieli innego wyjścia — ratując życie zmuszeni byli amputować poszkodowanemu lewą rękę.

Z WYJAŚNIEN BOGUCKIEGO:

— Nie przyznaję się do winy. Zatrudniłem Bereźniaka jako traktorzystę w polu (...) Wiem, że nie był przeszkolony z bhp, nie miał prawa jazdy i nie miał lewego oka, a mimo to zatrudniłem go jako traktorzystę, bo nie miałem ludzi do obsługi maszyn. Bereźniak wcześniej pomagał mechanikowi przy maszynach i stąd uważałem, że jest przyuczony do tej pracy (...). Na polecenie kierownika Abrama zleciłem Bolesławowi Bereźniakowi wykonanie prac ciągnikiem z ładowaczem (...). Kierownik, gdy nieraz zwracałem mu uwagę, że Bereźniak nie ma uprawnień odpowiadał: „On da sobie radę”.

(...) Jeśli chodzi o mnie, to rozumiem, że nie powinienem dopuścić do tego, aby Bereźniak

pracował na tym sprzęcie zmechanizowanym. Uważam, jednak, że taką samą winę ponosi kierownik Abram...

Z WYJAŚNIEN JANA ABRAMA:

Przyznaję się do winy (...). Gdy przybyłem do Łodzi miałem taki nawal pracy, że nie sprawdzałem teczek personalnych i opierałem się na informacji Tadeusza Boguckiego (...). Prawda jest, że dowiedziałem się, iż Bereźniak nie ma uprawnień na prowadzenie ciągnika i nie jest przeszkolony w zakresie obsługi maszyn rolniczych (...). Godząc się z tym, że Bereźniak obsługuje ciągnik i maszyny, kierowałem się koniecznością wykonania planu oraz tym, że nie miałem dostatecznej ilości traktorzystów.

(...) Jestem przygnębiony, że doszło do takiej tragedii, ale kierowałem się tylko dobrem gospodarstwa...

ZAPOMNIANO O SPRAWIE NAJWAŻNIEJSZEJ

— o zdrowiu i życiu młodego człowieka, który już wcześniej uległ tragicznemu wypadkowi w pracy i teraz próbował swych sił po raz drugi. Mówią o nim, że jest pechowcem, że nie ma szczęścia. Tym razem nie miał szczęścia do przełożonych, którzy postanowili zaszarżować, biorąc na sumienie jego dalszy los.

Podczas rozprawy oskarżeni uderzali w wielki dzwon: konieczność wykonania planu. Nie zadali sobie natomiast pytania: za jaką cenę?

Każdy rozsądny człowiek, z odrobiną wyobraźni, mógł łatwo przewidzieć do czego może doprowadzić takie postępowanie. W rezultacie stracili przecież pracownika, niewiele pomógł on przedsiębiorstwu w realizacji zadań planowych, narazili go na kalectwo, a państwo na dożywotnie płacenie mu renty inwalidzkiej. Bilans tego wyrafinowanego rachunku, lub raczej wyjątkowej lekomyślności, musiał być tragiczny.

Podczas rozprawy udowodniono, że Bereźniak od początku swej pracy w Łodzi zatrudniony był przy prowadzeniu ciągników i obsłudze maszyn rolniczych. Ryzyko było zbyt wielkie, skutki nieodwracalne...

Sąd Rejonowy w Przemyśle skazał Jana Abrama i Tadeusza Boguckiego na kary po 1,5 roku pozbawienia wolności, warunkowo zawieszając ich wykonanie. Nałożył na nich ponadto grzywny w kwocie 9 i 7 tysięcy złotych. Wyrok jest nieprawomocny. Skazani zapowiedzieli rewizję.

Komisja lekarska uznała Bolesława Bereźniaka inwalidą III grupy.

JAN MISZCZAK

Zbigniew Janusz

modlitwa

staję przed tobą w pełnym zdaniu
tak jak się przed rentgenem staje
na dies irae

pergaminowe błędną palce
zanim przestrzeń pozostanę
wysłuchaj panie

przyznaję nie lubiłem śniegu
lepitem z niego twarde kule
i fortec mury

wczoraj uciekły ptaki z miasta
ulice się w gromadkę zbiły
nie jestem inny

na rogu ciszy — tuż pod wierszem
usiadła ciężko jak ironia
smagła madonna

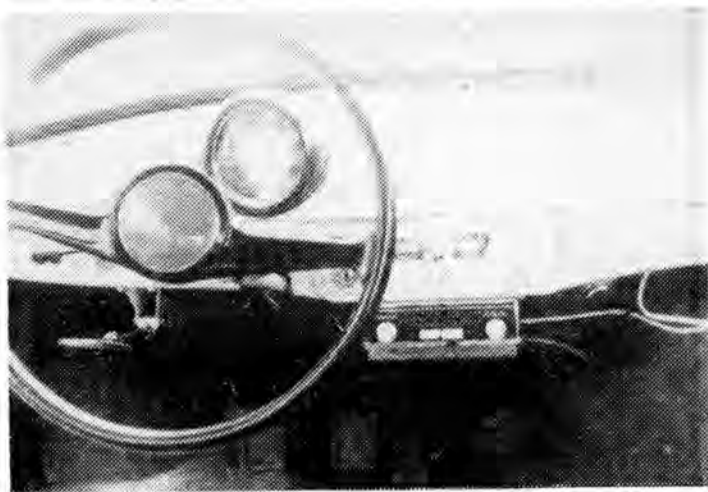
dajcie coś dajcie dobrzy ludzie
za piątkę z ręki wam odgadnę
wszystko co wasze

staję przed tobą w pełnym zdaniu
tak jak się przed rentgenem staje
na dies irae.

(II nagroda w turnieju jednego wiersza IV Ogólnopolskiej Biesiady Literackiej).



Fot. ZBIGNIEW UCHNAST



W wakacyjnej poczcie znaleźliśmy listy od zmotoryzowanych czytelników, którzy postanowili podzielić się swymi spostrzeżeniami z urlopowych wędrowek, traktując je w kilku przypadkach jako propozycje. Sądzymy, że zasługują one na uwagę.

PARKOWANIE MOTOCYKLI

Pan Janusz D. dochodzi do słusznego wniosku, że coraz trudniej znaleźć w mieście miejsce do zaparkowania pojazdu. — Przybywa nam pojazdów — pisze — i przybywa też niestety, nieodpowiedzialnych kierowców, którzy nie chcą podporządkować się dobremu zwyczajom przyjętym przez zmotoryzowanych. Chciałbym poruszyć tu sprawę parkowania motocykli. Otóż w miejscach, gdzie na jezdni lub chodniku wyrusowane są pasy dla parkowania, motocykliści ustawiają swe pojazdy dosłownie na środku, przez co zajmują o wiele więcej miejsca, niż im rzeczywiście potrzeba. Wydaje mi się, że słusznym byłoby, gdyby motocykle ustawiano na samej linii, odgradzającej poszczególne miejsca parkowania. Jest oczywiście, że wówczas mogłoby się zmieścić znacznie więcej samochodów. Sądzę, że nad-

szedł u nas czas, aby karać mandatami również tych, którzy utrudniają nie tylko jazdę, lecz także parkowanie, bo z tym jest coraz większy problem.

JAZDA „PRZEZ ŚWIATŁA”

Czytelnik z Warszawy, przebywający czasowo w Przemyśle, napisał do nas w sprawie umiejętności poruszania się pojazdami na skrzyżowaniach, na których ruch regulowany jest światłami. — Z przyjemnością stwierdzam — pisze — że za każdym przyjazdem znajduję Przemyśl piękniejszy i bardziej nowoczesny. Ostatnio, po dłuższej nieobecności w waszym mieście, po raz pierwszy spostrzegłem obecność światła na większych skrzyżowaniach. Korzystając z prowadzonej przez „ZYCIE” rubryki dla zmotoryzowanych, chciałbym zwrócić uwagę na dwie



sprawy. Po pierwsze — istnieje konieczność stworzenia tzw. „zielonej fali”, gdyż jadąc przez miasto stoi się zbyt długo na poszczególnych skrzyżowaniach. Po wtóre — zauważyłem, że kierowcy anemicznie ruszają z miejsca po zapaleniu się zielonego światła. W rezultacie przez skrzyżowanie zdąży w takim tempie przejechać zaledwie kilka samochodów, a następnie czekają, tworząc korki i zmniejszając przelotowość ulic. Ponadto pojazdy jednośladowe powinny się ustawiać po prawej stronie, tuż przy linii, a nie na środku pasa ruchu...

ŚWIATŁA W CZASIE DESZCZU

Czytelnicy, którzy spędzali urlop za granicą, przypominają o coraz powszechniejszym tam zwyczaju jazdy na światłach mijania przy pochmurnej pogodzie, utrudniającej widoczność. Podkreślają, że np. w czasie mżawki samochód z zapalonymi światłami (mijania — nie postojowymi!) jest znacznie lepiej widoczny, a jazda jest przez to bezpieczniejsza.

WSPÓLNA AKCJA WYDZIAŁU RUCHU

DROGOWEGO KW MO I „ŻYCIA”

URLOPOWE REFLEKSJE KIEROWCÓW

Do tego warto jeszcze dodać nagminny błąd naszych kierowców, którzy przy zapadaniu zmroku, z uporem — jak długo się tylko da — jeżdżą na światłach postojowych, czyniąc ich zdaniem oszczędności. Jest to nie tylko sprzeczne z przepisami, lecz także w poważnym stopniu zagrażające bezpieczeństwu na drogach. W takich przypadkach, jak wiadomo, obowiązują światła mijania.

WYPRZEDZANIE

— Miałem przykre zdarzenie — pisze do nas p. ALBIN Z. Z JAROSŁAWIA. — Jadąc swym fiattem przygotowałem się do wyprzedzenia znajdującej się przede mną syrenki. Włączyłem już lewy migacz i zjechałem na lewą stronę jezdni. W tym momencie kierowca syrenki także włączył lewy migacz i gwałtownie zjechał na lewo, wyprzedzając furmankę. Cudem uniknęliśmy kraksy, a potem jeszcze prowadzący syrenę czynił gesty, krytykujące mój sposób jazdy. W moim przekonaniu on właśnie ponosił winę...

Jest sprawą oczywistą, że samo włączenie migacza nie upoważnia jeszcze do wykonania manewru (pisaliśmy już o tym w tej rubryce). Winę w tym przypadku ponosi kierowca syrenki, który przed wyprzedzeniem furmanki powinien był się upewnić, czy z tyłu nie nadjeżdża inny pojazd, któremu mógł zajechać drogę, zwłaszcza, że — jak wynika z listu — pan znajdował się już na lewym pasie, będąc w trakcie wyprzedzania. Tego rodzaju wykroczenia, jakiego dopuścił się prowadzący syrenę, są, niestety, dość częste i nie trzeba dodawać, że bardzo niebezpieczne.

* ● *

Zachęcamy naszych czytelników do informowania nas o swych problemach związanych z prowadzeniem pojazdów. Będziemy je w miarę możliwości publikować i wspólnie z KW MO wyjaśniać, gdyż jesteśmy przekonani, że tego rodzaju lektura jest dobrą formą działalności profilaktycznej.

Opr. J. MISZCZAK



WESELE Z PAUZĄ

Wesele miało być tak wytworne, że nikt się wódki nie miał doliczyć. Żenił się nie tyle kto, bo sam Józef K., to znaczy sam się nie żenił, tylko z Małgorzatą B. Jego wybranka była córką zamożnych gospodarzy, on zaś też z majątnej rodziny pochodził i był kształcony. Teściowie szykowali żarcie, warzyli przez dwa tygodnie, a Józef tylko wódkę zwoził, w transporterach. Pół uci miało się bawić w tym dniu, gdy na palcach młodej pary złote obrączki zabłysną i wszyscy wiedzieli, że będzie to biba, jakich mało, z całym obrzędkiem, jak dawniej bywało.

Matka z ojcem chlebem i solą młodych witali, orkiestra miejscowa różną marszą, stoły się ugięły, nastrój był świąteczny.

Pierwszy toast wzniesiono za zdrowie młodych, kilkanaście następnych także, a potem trudno już się było zorientować, za czyją pomyślność pili. Zaczęły się tańce, przeplatane okrzykami: „gorzko, gorzko!” Gdy chór tak pokrzykiwał — Józef K. brał Małgośkę w ramiona i całował publicznie, ku zadowoleniu gości.

— Sto lat młodej parze! — wrzeszczało co chwila i kielichy wędrowały w górę, z talerzy zniknęło i tańczono w izbie oraz przed domem.

Uwagę gości zaczął w pewnym momencie zwracać Bronisław G., który zachowywał się, jak nietutejszy, tj. pił mało. Kazali mu do dna i postanowili tego dopilnować.

— Ze mną nie wypijesz? Gardzisz? — namawiali.

Biedak krztusił się i prychnął, tłumaczył się, że ma chorą wątrobę, serce oraz nerki. Uznali to za głupie wykrety i doszli do wniosku, że albo ma jakieś złe zamiary albo się wywyższa. To jest oczywiście powód do mordobicia. Dla świętego spokoju Bronisław G. wypił do dna i wziął do tańca sąsiadkę, żeby się uwolnić od intruzów.

Po północy młodzież rozszalała się po podwórzu, niektórzy urzędowali na strychu, a np. Wacław Z. z Bożeną W. przebywali już w stodole. Oni później byli głównymi świadkami oskarżenia.

Nagle i niespodziewanie na tym wytwornym weselu zabrakło wódki. Ludzie nie chcieli w to wierzyć, tego się nikt nie spodziewał.

— Co to znaczy zabrakło? — rozeźlił się teść młodego.

— Niech no ze dwóch pójdzie ze mną do komórki...

W komórce był magazyn wódki. Teść i dwaj ochotnicy weszli tam i oniemieli. Miejsce, w którym powinny stać transportery — świeciło pustką. Teść, jak rozjuszony odyniec, wrócił do izby weselnej i krzyknął:

— Stop orkiestra!

Zrobiło się cicho.

— Józef, ktoś ukradł wódkę! Szukać złodzieja!

Ten dramatyczny moment spowodował ogólne otrzęwienie. Ktoś zaproponował, żeby sprawdzić, kogo brakuje. To była dobra myśl. Zaczęli się przeliczać i stwierdzili, że zginął Wacek oraz Bożena. Rozeszli się po okolicy, ale szybko zaginionych znaleźli, na sianie w stodole.

— Gdzie jest wódka — zapytali.

— A nie ma? — szczerze zdziwił się Wacław Z.

I nagle zrozumiał o co chodzi i zwracając się do Bożeny powiedział:

— Widziałas Bronka? On się kręcił koło komórki...

— Stasznie, nie ma Bronka! Za nim...! — ryknął teść.

Orszak weselny przystąpił do akcji.

Bronisława G. wywlekli z łóżka i chociaż zaklinał się na wszystkie świętości — zrobili mu w chacie rewizję. Dokładnie przetrząsnęli wszystkie kąty, a gdy nic nie znaleźli, rzucili się jeszcze w kierunku piwnicy.

Wtedy Bronisław G. nagle pobladł i jak stał, w gaciach

tylko, wyskoczył przez okno, po czym zginął w ciemnościach.

Tymczasem weselni detektywi szukali klucza od piwnicy. Gdy nie znaleźli — wyważyli drzwi.

I oto w piwnicy, przykryte deskami, stały rzędem skradzione butelki z wódką. Szybko zapakowali je do skrzyń i jak relikwie przewieźli na stół weselny. Orkiestra znów zagrała, kielichy napelniono i zabawa potoczyła się dalej. Tylko teść młodego żałował, że pozwolili uciec złodziejowi.

— Jeśli go sam nie dopadłem, to niech przynajmniej sąd się z nim rozprawi — zawyrokował.

I w kilka dni po weselu złożył oskarżenie. Napisał, że mściwy z natury nie jest i gdyby Bronek ukradł cokolwiek innego, to może by mu podarował. Ale żeby przez takiego żulika miało na porządnym weselu wódki zabraknąć — tego przebaczyć nie może. Kompromitacji, bowiem, nie znosi.

A swoją drogą gospodarze mimo wszystko stracili przez tę kradzież, choć niby alkohol odzyskali. Wszak po takiej długiej przerwie w picciu, goście zaczęli przecież przepijać od nowa. Ale co mi do tego, niech im będzie na zdrowie...

JAN M.





wspólnie ze Stalą Łańcut — zajmują czołowe miejsce w tabeli.
Z innych spotkań należy odnotować niespodziewana porażkę Polonii z LZS Głowińska oraz bezbramkowy remis Stali Sanok w Krośnie, z rezerwą Karpat.

Czuwaj i Stal Łańcut na czele klasy okręgowej

UNIA NOWA SARZYNA — CZUWAJ 0:1 (0:1)
POLNA II — STAL ŁAŃCUT 1:2 (1:2)
GŁOWIENKA — POLONIA 2:1 (1:0)
BUDOWLANI RADYMNO — STAL II MIELEC 0:0
POGOŃ LUBACZÓW — WALTER 1:0 (1:0)

Ze względu na spotkania pucharowe piłkarze klasy M pauzowali w ub. niedzielę. Drugą kolejkę spotkań rozegrały natomiast drużyny klasy okręgowej.

Piłkarze naszego województwa walczyli ze zmiennym szczęściem. Najlepiej spisali się zawodnicy Czuwaju, którzy w trudnym wyjazdowym meczu pokonali groźnego rywala, Unię z Nowej Sarzyny 0:1. Dzięki temu przemyscy piłkarze —

Udany start juniorów

W nowo utworzonej klasie okręgowej juniorów, w skład której wchodzi piłkarze z województw krośnieńskiego, przemyskiego i rzeszowskiego — nasz region reprezentują: Czuwaj, Polna, JKS i LKS Dynów. Po dwóch kolejkach zespoły woj. przemyskiego zajmują następujące pozycje w tabeli: 3 — Czuwaj i JKS, 5 — Dynów i 8 — Polna.

Przed koszykarskim sezonem

Przygotowując się do udziału w rozgrywkach ligi międzywojewódzkiej w koszykówce kobiet, drużyny naszego województwa przebywały na obozach szkoleniowo-kondycyjnych: JKS w Łańcut, natomiast koszykarki Polonii wybrały się aż do Bułgarii.

Miejscem przygotowań koszykarzy Polonii, zgodnie z tradycją, był Dynów. (j)

KALEJDOSKOP MOTORYZACJI

BADANIA SPALIN SAMOCHODOWYCH W NRD

W Wyższej Szkole Komunikacji w Dreźnie przeprowadzone zostały badania nad zanieczyszczeniem atmosfery przez ruch drogowy na obszarze NRD. Badania te wykazały, że udział silników samochodowych w zanieczyszczeniu atmosfery wynosi od 6 do 10 proc., resztę stanowi emisja instalacji przemysłowych i komunalnych. Z tysiąca litrów paliwa silniki benzynowe emitują średnio 247 kg substancji toksycznych, natomiast silniki wysokoprężne — 102 kg, ciężarówka są więc „zdrowsze” dla otoczenia. W silnikach benzynowych podstawowe znaczenie ma dokładna regulacja gaźników, która powinna podlegać okresowej kontroli technicznej.

ELEKTRONIKA ZA KIEROWNICĄ

Firmy francuskie proponują nowe urządzenia elektroniczne dla samochodów. Są to np. sygnalizatory prędkości, które zapalają światła kontrolne po przekroczeniu przez kierowcę szybkości dopuszczalnej lub też działają automatycznie, wywołując w tej sytuacji dodatkowy opór pedału gazu. Nowością są także urządzenia zabezpieczające przed kradzieżą samochodu z silnikami wysokoprężnymi. Urządzenia te blokują kolumnę kierownicy, unieruchamiają pompę wtryskową i starter.

RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH”
KLUB MIĘDZYNARODOWEJ PRASY I KSIĄŻKI
w PRZEMYSŁU
ul. KOŚCIUSZKI 7, telefon 25-07

ogłasza wpisy na kursy języków obcych

- rosyjskiego
- angielskiego
- francuskiego
- niemieckiego

Klub MPIK przyjmuje zlecenia na organizowanie kursów specjalistycznych dla grup o określonym profilu zawodowym, dostosowując czas ich trwania, zakres itp. do potrzeb słuchaczy.

Informacji udzielają: KLUB MIĘDZYNARODOWEJ PRASY I KSIĄŻKI oraz ODDZIAŁY RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” K-2.

ROLNICZO-HODOWLANY ZESPÓŁ SPÓŁDZIELCZY W WYSZATYCACH

ogłasza PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie robót budowlanych przy budynku stacji wodociągowej.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielnie i osoby prywatne.

Oferty należy składać do 7 dni po ogłoszeniu przetargu. O terminie przetargu oferenci zostaną powiadomieni.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. K.

Sportowe różności

Pechowy pilot

Jeden z czołowych sportowych pilotów amerykańskiego miasta San Francisco popisując się akrobacyjnym lotem wykreślił na niebie napis „Kierowcy jedźcie ostrożnie”. Po wykonaniu zadania samolot uległ z nieznaną przyczyną awarii skrzydła i pilot musiał ratować się skokiem ze spadochronem. Ciekawe, że spadł do parku, gdzie prowadzona jest nauka przepisów drogowych dla dzieci.

Spełniony sen mistrza

Słynny przed laty sztangista amerykański wagi ciężkiej Paul Anderson — złoty medalista olimpijski z Melbourne, pierwszy człowiek, który przekroczył w trójboju „zaczarowaną” wówczas granicę 500 kg nadal jest w dobrej kondycji sportowej. Ten kolos, który ważył niegdyś 160 kg, dziś w 44 roku życia waży już tylko 140 kg. Po zakończeniu kariery sportowej występował w cyrkach i różnego rodzaju pokazach. Zbierał pieczołowicie fundusze na budowę własnego Domu Młodych. Dziś spełnił swoje marzenie i w swym domu prowadzi szkolenie młodych adeptów podnoszenia ciężarów. Zanim osiągnął swój cel dawał nawet po 500 występów rocznie w różnych miastach. Teraz intensywnie poszukuje kandydata na swego następcę, na sportowej arenie. Sam Anderson: niemal na zawołanie podrzuca jeszcze sztangę ważącą 200 kg. (PAI)

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM dom w Przemysku, a ponadto poszukuje pomocy do półtorarocznego dziecka. Oferty na telefon 44-20.

SPRZEDAM motocykl MZ 250/2 „Trophy”. Władomość: Żurawica 818 (obok poczty).

SPRZEDAM żuka skrzydłowego górnoszarowego (nowy typ) w dobrym stanie. Wacław Kostka, Ostrów 288 k. Przemysła, telefon 10-82.

MAŁZENSTWO poszukuje mieszkania w Przemysku lub jego najbliższej okolicy (w zamian za mieszkanie mogą zaopiekować się starszą osobą). Wiadomość: Przemysł, M. Buczek 16/4.

SPRZEDAM suknie ślubną (długa, z trenem) z żorżety japońskiej, rozmiar 38-40 oraz welon ślubny. Przemysł, Grottera 5/7, tel. 68-12.

Miłośnik „królewskiej gry”



Pierwsze kroki w sporcie, będąc jeszcze uczniem liceum w Przemysku, stawiał na lekkoatletycznej bieżni. Poczytał sobie zupełnie dobrze. W latach 1955—1956 był rekordzistą województwa rzeszowskiego w biegu na 800 i 1500 metrów w kategorii juniorów. Uzyskując obiecujące rezultaty na średnich dystansach, awansował do kadry narodowej. Bronił kolejno barw Czuwaju, Polonii, Stali Mielec i Resovii. Wyrastał na zawodnika dobrej klasy.

STANISŁAW MOSKAŃSKI, oprócz ścigania się na bieżni, zafascynował się grą w szachy. Próbował swych sił już w szkole podstawowej. Pierwszy poważny sukces na szachownicy zanotował w wieku 23 lat, plasując się w 1961 r. w gronie finalistów drużynowych krajowych mistrzostw Wojska Polskiego.

Kiedy z powodu przewlekłej kontuzji pojechał się z bieżnią, szachom poświęcił cały swój wolny czas, namiętnie pasjonując się „królewską grą”.

Rokrocznie startuje w turnieju „O Złotą Wieżę”, mieszcząc się z reguły w czołówce przemyskich szachistów. Jest jedynym zawodnikiem, któremu udało się dotychczas dwukrotnie triumfować w tej imprezie — w 1970 r. i bieżącym. W jego

dorobku jest również mistrzostwo Przemysła oraz występy w barwach ogniska TKKF Leśnik w lidze międzywojewódzkiej. Posiada II kategorię szachową.

Zwycięstwo w tegorocznym turnieju „O Złotą Wieżę” sprawiło mi wiele satysfakcji — mówi S. Moskański, pracownik Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji, reprezentujący w lokalnych imprezach ognisko TKKF Łączność. — Powtórzyłem osiągnięcie sprzed 7 lat, ale aktualnie jest bardziej cenne ze względu na wyższy poziom, jaki reprezentowali moi rywale. W grze stosuję zazwyczaj atak pozycyjny — tzw. angriff. Zwycięstwa na szachownicy wymagają nie tylko dobrego przygotowania teoretycznego, ale także psychicznego...

S. Moskański uzyskał w finałowej stawce II zawodników (startowało razem 21 szachistów) 8 pkt., doznając zaledwie jednej porażki i remisując dwie partie. Drugie miejsce wywalczył Jan Stechnij — 7,5 pkt., przed Józefem Buczkiem — 7 pkt.

W kategorii kobiet zwyciężyła Alina Piszak — 4 pkt. Druga lokata przypadła w udziale Danucie Głowaty — 3 pkt., a trzecia — Elżbiecie Niedzielskiej.

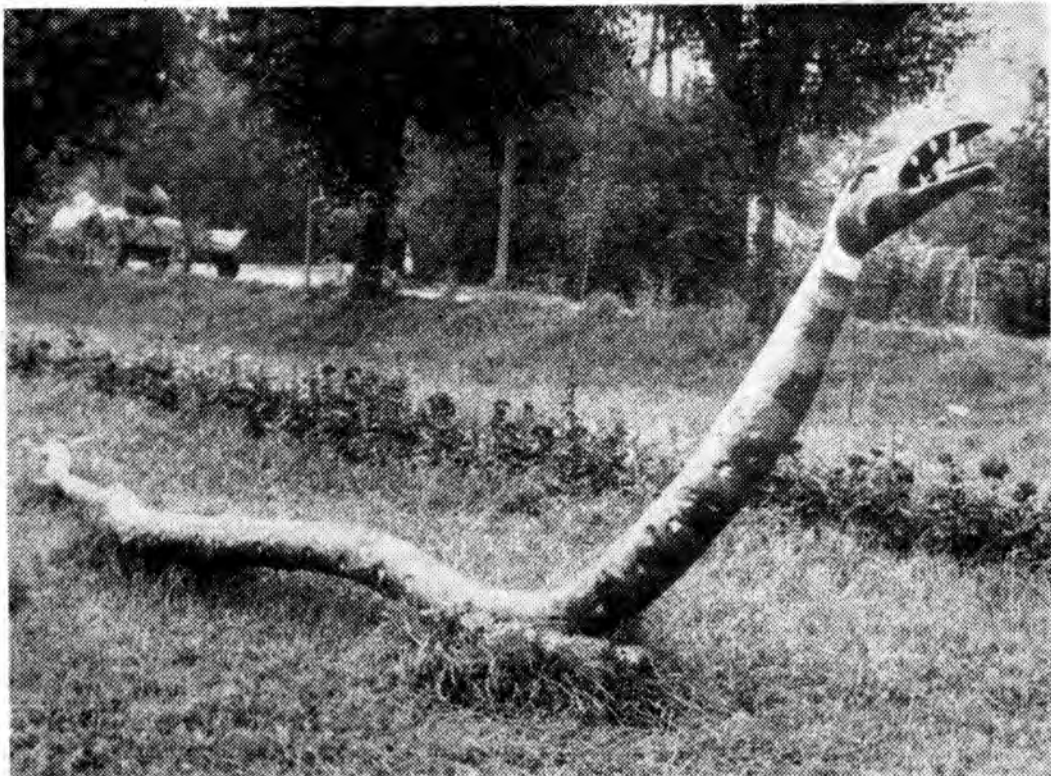
Wśród juniorów najlepszą formę zademonstrował Andrzej Baran 7 pkt. Kolejne miejsca zajęli: Jerzy Kresak — 7 pkt. i Jerzy Łoziński — 4 pkt. W.B.

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK SPOŁECZNY ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH”

WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Rzeszowie, kod 35-959 ul. Marchlewskiego 19. tel. 320-11.

REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Warszawskiego 15 (III piętro). Telefony: redaktor naczelny 43-84, sekretariat 22-40. WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna 104 zł. Prenumerata przyjmuje oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach od 25 listopada do stycznia i kwietnia i półroczna oraz na cały rok do dnia 10 każdego miesiąca z wyjątkiem grudnia poprzedzającego okres prenumeraty. Zakłady pracy, instytucje i organizacje składają zamówienia na prenumeratę w miejscowym oddziale RSW a w miejscowościach w których nie ma tego oddziału, w urzędach pocztowych bądź u doręczycieli. Natomiast prenumeratę indywidualnie wyłącznie w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50 proc. wyższa od prenumeraty krajowej przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa w Warszawie ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1531-71 w terminach podanych dla prenumeratorów krajowych. OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie, kod 35-215, ul. Marszałkowska 9, tel. 346-52 oraz sekretariat redakcji. MATERIAŁY NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne 38 83803/3851. H-2



Pozdrościli Szkotom węża radymnianie i mają własnego — ozdabia skłerek przed Urzędem Miasta i Gminy. Fot. T.Z.

SPIRALO-KRZYŻÓWKA

A	B	C	D	E	F	G	H
			2				
		5			6		
		8			7		
1		4					3

Końcowa litera każdego wyrazu spirali jest równocześnie początkową literą następnego wyrazu spirali.

Znaczenie wyrazów:

Spiralnie: 1—2) element architektoniczny wieńczący wieżową część świątyni indyjskich, 2—3) stop określonego metalu z ręką, 3—4) droga, 4—5) sprzęt kuchenny, 5—6) część czajniczki materii, 6—7) włoski kompozytor baletu „Czerwony płaszcz”, 7—8) duży port w Algierii.

Pionowo: A) ssak amerykański z rodziny wielbłądów, B) stolica Ghany, C) krawędź, D) natarcie, E) tkanina jedwabna na suknie wieczorowe, F) rzymski Eros, G) sznur do odpalania, H) następstwo dźwięków uporządkowanych. Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązanie weźmie udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI SYLABOWEJ Z NR 30 (508)

Poziomo: Karotka, Sokrates, ratafia, Tana, talia, radio, Akaba, woda, Kana, Teliga, zymaza, Larnaka.

Pionowo: Kantata, kara, Sofia, Tesalia, TASS, narada, tabaka, Wogezy, Kali, nalewka, teza, galar.

Nagrodę autorską otrzymuje **A. Sternik z Sanoka**. Nagrody książkowe wylosowali: **Stanisława Leitner, Ludwik Szpak i Zbigniew Łąka z Przemysła**.

Uwaga: wobec wieloznaczności niektórych określeń w krzyżówce z nr 30 — w losowaniu uwzględniono również czytelników, podających synonimy nie przewidziane przez jej autora.

Do kogo zadzwonić w sprawie telefonu?

Mieszkańcom Rożubowie (gmina Przemysł) udało się, po długich staraniach, doprowadzić do zainstalowania jedynego w tej wsi telefonu. Aby nie było niedomówień informujemy, że fakt ten zaistniał przed kilkoma laty i że miejscowi obywatele sami postarali się o słupy do zbudowania linii oraz w czynnie społecznym je wkopali...

Radość trwała około 30 godzin. Po tym nadzwyczaj krótkim czasie, telefon zamilkł i do dnia dzisiejszego odzywa się tylko sporadycznie. Nie pomagają żadne interwencje — m. in. Urzędu Gminy — kierowane do WUT-u (dawniej RUT-u).

W ubiegłym tygodniu odwiedziła redakcję delegacja z Rożubowie i poprosiła o radę: **do kogo pójść lub do kogo zadzwonić w sprawie milczącego od lat telefonu?** Przypominamy: jedynego we wsi (a najbliższy znajduje się w sąsiedniej miejscowości odległej o 6 km).

Wstyd nam było odpowiedzieć, że interweniować trzeba chyba u samego ministra, skoro w Przemysłu nie ma na WUT mocnych. Zbyliśmy więc gości jak doświadczeni biurokraci: — **Postaramy się... może nam się uda... zrobimy wszystko, aby pomóc Wasza sprawę!**

No i staramy się...



— Zażożę się, że to Australijczyk!...



— Odczep się. Podczas śniadania nie podrywam...

Rys. E. KMIĘCIK

Zbigniew Uchnast Z przymrużeniem oka

— Zie się dzień zaczyna dla moich petentów — westchnął pewien urzędnik, wstając lewą nogą z łóżka.

— Mówię, więc jestem — utrzymywała pewna pani.

Kłamstwo ma krótkie nogi. Chyba, że jest plotką.

Czasem koszty wykrycia i ukrycia tej samej prawdy idą do jednej kasy.



SYRENA

Jesteśmy narodem mającym ogromne przywiązanie do tradycji. Ta zaleta narodowa bywa doprowadzana do skrajności, bynajmniej nie ułatwiających życia. Zdarza się, że w naszym przywiązaniu do ustalonych reguł, zapominamy o postępie, o któ-

ry walczyliśmy i który tworzymy własnymi rękami.

Początek tego felietonu jest mój i stanowi dość patetyczny zresztą wstęp. Dalszy ciąg natomiast jest autorskim dziełem znanej mi czytelniczki, która treść podała przez telefon. Pani ta mieszka w Przemysłu, nie opodal zakładu pt. „Elbud”.

Kilka razy dziennie — powiedziała mi ta pani i to się potwierdza — w fabryce rozbrzmiewa syrena, która zwołuje do pracy, oznajmia porę śniadania oraz zakończenia służby. Ludzie mieszkający w sąsiedztwie mają na ogół dzieci oraz różne kłopoty, bo np. niekiedy są chorzy, zmęczeni itp. Wyjaca syrena stawia ich na równe nogi, a u starszych powoduje jeszcze różne niemiłe skojarzenia z

niedawnej historii.

Moja rozmówczyni pytała, jaki sens ma takie huczenie i jaki ewentualnie wpływ na przebieg oraz efekty pracy. Sama też odpowiedziała, że prawdopodobnie żaden.

Prawie każdy robotnik oraz umysłowy mają na ogół własne zegarki i orientują się w czasie. Idąc do zakładu spoglądają na zegar domowy, aby się nie spóźnić, z czego wpływa pierwszy wniosek, że syrena na rozpoczęcie pracy jest tylko wynikiem tradycji i w gruncie rzeczy nikomu nie jest potrzebna.

Następny głośny sygnał — ciągnęła moja rozmówczyni — na śniadanie, jest już zupełnie bezsensowny, bo dorośli wiedzą na ogół, kiedy trzeba coś przekąsić i jest prawie pewne, że prędzej u

nas zapomnieć można o pilnej robocie, niż o terminie drugiego śniadania. Na wszelki zaś wypadek można kupić z funduszu socjalnego zegar i powiesić go na ścianie. Zegar może być nawet z brzęczkiem, dobrze słyszalnym w zakładzie, a nie na ulicy, bo przechodniom to niepotrzebne.

Jeśli zaś chodzi o godzinę zakończenia pracy, to nie ma obawy, aby ktoś przegapił tę godzinę — powiedziała pesymistycznie przez telefon czytelniczka i dodała jeszcze, żeby podbudować to ideologicznie, że syrena to kapitalista zwolnywał załogę...

Nie ma, jak sądzę, powodu mieszać do huczacej syreny przedwojennego kapitalisty. Wydaje mi się jednak, że te zakładowe syreny, któ-

rych głos słychać w całym mieście, mają także swój urok, wynikający nie tylko z tradycji. Oto oznajmują, że w fabryce przystapiono do pracy, że teraz nastąpiła przerwa, a teraz znów się pracuje, i wreszcie kończy w poczuciu dobrze lub gorzej spełnionego obowiązku. Jednocześnie zdaje sobie sprawę, że łatwo o tym pisać, jeśli nie mieszka się w pobliżu jakiegoś zakładu z wyjaca syrena.

Chętnie zatem zacytowałbym teraz opinię kogoś, kto syreny fabryczne popiera i znajduje dla nich uzasadnienie. I zrobiłbym to nie tylko dlatego, że cytowanie jest na ogół mniej niebezpieczne, niż wygłaszanie własnych sądów.

MARCIN NOWINA